Nr. 52.

Rok XII.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

we Lwowie dnia 29. Grudnia 1849.

Wychodzi co Sobotę jeden numer. Prenumerować można przysyłając pieniądze w prost do Redakcyi albo w księgarnie. Redakcya umieszczona w domu Horowica przy ulicy Sixtuskiej pod liczbą 629 2/4na drugiém piętrze.

Rocznie płaci się z przesyłką pocztową 6 złr. 36 kr. m. k w Redakcyi i po księgarniach 5 złr. 48 kr. m. k.

Półroczna prenumerata nieprzyjmuje się.

Przegląd: Praktyczne rolnictwo i chemia. — Doświadczenia w léczeniu zarazy śledzion sposobem aleopatycznym i homeopatycznym. (Dokończenie). — Ferment z słodu surowego. — Wiadomości handlowe ze Lwowa, z Bochni, z Ołomuńca, z Odessy, z Suczawy i z Nowosielec.

Praktyczne rolnictwo i chemia.

Wynalezienie kamienia filozoficznego, ogólnego lekarstwa na wszystkie choroby, zabezpieczenie nawet od śmierci i robienie złota i pieniędzy, to były cele, do których chemia dążyła w swojém dzieciństwie. Minęły te marzenia, skoro tylko głębsze badanie, ciągłe zastanawianie się, do jaśniejszego w tym względzie doprowadziły sądu. Wydzielanie metalów z rud, tworzenie środków lékarskich z płodów natury, to były następnie zadania, które chemia rozwiązywać miała; udoskonalenie, do jakiego doszła w tym względzie jako chemia *metallurgiczna* i *farmaceutyczna*, dowiodło, że była aż nadto zdolną do zadosyć uczynienia temu powołaniu. Późniéj i to dopiéro od lat pięćdziesięciu, chemia zaczęła wpływać na rzemiosła i fabrykacye. Chcąc się zaś przekonać, jaki wpływ wywarła, jako chemia *techniczna*, na rzemieślnicze i fabryczne wyroby, jakie porobiono za jéj pomocą odkrycia i uproszczenia, dosyć jest porównać wyroby dzisiejsze z wyrobami ostatnich lat dziesiątków. Nieświadoma praktyka nawet, która dawniéj niedowierzała teoryi, często wprawdzie szumnéj i powietrznéj, bliżéj się z nią zapoznawszy, zamieniła dzisiaj nieufność w zaufanie.

W ostatnim nareszcie czasie, chemia rzuciła się z całą siłą do badania zmian i zjawisk w organicznych ciałach natury, w roślinach i zwierzętach. Z czego te ciała się składają? Jak się odżywiają i żywią? Jakim odmianom ulegać muszą pokarmy w organizmach *żyjących* roślin i zwiérząt, aby przyczyniły się do wzrostu i utrzymania ich życia? Te i tym podobne są pytania, które rozwiązać usiłują dzisiejsze badania chemiczne. Tę gałęź chemii nazwano ogólnie *chemią fizyologiczną*, ponieważ ostatecznym celem jéj jest zgłębienie i wytłomaczenie warunków życia; część zaś téj ostatniéj, a mianowicie tę, która obrócić wypadki tych badań na korzyść rolnika, zowiemy *chemią rolniczą*.

Jestli chemia prawdziwie w możności wywrzeć korzystny wpływ na rolnictwo? Że tak jest, nie podpada wątpliwości; przekonani są o tém chemicy i wielu gospodarzy wiejskich, a z ostatnich szczególniej posiadający wiadomości chemiczne; jednak słyszeć się dają nieraz powątpiewania mniéj lub więcéj silnie; nie wszyscy jeszcze gospodarze wierzą w korzyści wynikające w rolnictwie z zastosówania chemii. Proste wyjaśnienie co to jest chemia i porównawczy rzut oka na to, co za jéj pomocą zdołano uskutecznić w innych gałęziach praktycznego przemysłu, może przekonają niewierzących i doprowadzą do zdrowego i nieprzesadzonego w tym względzie zdania.

Każdy wić, że kawał *żelaza* po wypaleniu zamienia się w zendrę, pozostawiony zaś w ziemi lub na wilgotnem powietrzu w rdzę się obraca; że wyciśniony sok *z jagód winnych* powoli zamienia się w wino, a wino to z czasem w ocet przechodzi; że *drzewo* w piecu, a *oléj* w lampie po spaleniu znikają, że *ciała roślinne i zwiérzęce* z czasem psują się, rozkładają i nareszcie także nikną i t. d.

Zendra i rdza są *zmienionem żelazem:* żelazo meteliczne jest twarde, ciągłe, siwe i połyskujące się: po wypaleniu w białym ogniu staje się cięższem, traci połysk i kruszeje; w wilgotnem powietrzu brunatnieje i w proch się obraca. Wino jest *zmienionym moszczem*: słodkiego smaku jaki posiadał sok z jagód winnych, w nim tego nie znajdujemy, ma smak bardziéj spirytusowy i własność rozgrzewającą i opajającą, która nie istniała w moszczu. Ocet jest *zmienionėm winém;* ma smak i zapach kwaśny w miejsce spirytusowego, a użycie jego nie wywiéra opajających, ale owszem chłodzące i uśmierzające skutki.

Drzewa i oleju niknących w paleniu szukać musiemy w powietrzu; obie substancye, gorejąc, *zamieniają* się na ciała powietrzne czyli gazy; przytém wywiązuje się ciepło i światło, zamiana ta, następuje przez pojaw ognia.

Podobne są przemiany, jakim ulegają ciała roślinne i zwiérzęce przy dłuższem ich zachowaniu: gnijąc lub ulatniając się, zamieniają się one powoli na ciała lotne, powiększéj części nieprzyjemnéj woni i t. d.

Takie przemiany, które napotykamy wszędzie, gdzie tylko okiem rzucimy, zowią processami chemicznemi; przez nie to często przy rozgrzaniu lub wywiązaniu się ognia, ciała tak zupełnie *przemieniają* wagę, kształt, stan, skupienia, kolor, smak, zapach, skuteczność i t. d., że z nich powstają ciała zupełnie *nowe*, *nowe* posiadające własności. Zadaniem chemii też jest zbadać i wytłumaczyć, *jak i jakim sposobem* odbywają się te wewnętrzne albo raczéj chemiczne przemiany w naturze, dla *jakich przyczyn* i podług *jakich praw* one następują? Jeżeli chemia ma te zadania rozwiązać, to musi naprzód wiedzieć, z czego się składają ciała, których przemiany chce zgłębiać; dla tego też rozkłada, oddziela i rozbiéra bada i tym sposobem dochodzi ich pierwiastkowego składu. Z tego powodu nazywano chemię kiedyś sztuką rozkładania ciał (Scheidekunst). Pojedyńcze ciała albo materye, na drodze rozkładu znalezione, a które już daléj rozkładać się nie dały, nazwano *ciałami pojedyńczemi*: czyli, *pierwiastkami chemicznemi.* Przeciwne rozkładaniu jest łączenie ciał. Musieli chemicy próbować łączenia tego, co rozłożyli, podrabiania processów chemicznych w naturze miejsce mających, próbowali, czy czasem nie uda się złożyć jakiego ciała, lub utworzyć przemiany nie napotkane w naturze. To znowu dało chemii nazwisko sztuki mięszania czyli łączenia ciał. (Mischungskunst). Nadto są znane, aby je powtarzać, niezliczone odkrycia i wynalazki jakiemi uwieńczone zostały te doświadczenia.

Dopóki chemia nie zważała na miarę i wagę w swoich rozbiorach i mięszaniach, dopóty była tylko sztuką probierczą; nauką dopiero stała się, gdy przyzwyczajono się robić chemiczne doświadczenia z wagą w ręku. Czém kompas dla żeglarza, tém waga stała się dla chemika. Przepływano już wprawdzie morza nim jeszcze kompas był znany, ale z pewnością sterować do oznaczonego miejsca, wynajdywać z pewnością, choćby kilkakrotnie zmylony kierunek, tego panem jest żeglarz dopiéro od czasu gdy mu dano igłę magnesową do ręki. Tak też i chemicy dopiero od czasu, jak używają wagi przy wszystkich operacyach chemicznych, są w stanie naprzód oznaczyć z pewnością nastąpić mające wypadki, i przedsiębrać systematyczny i pewny sposób postępowania. Przez wagę, która jest drogowskazem i kamieniem probierczym dla doświadczeń chemicznych, przekonano się o prawdzie, stanowiącéj zasadę całéj chemii; że wszyskie związki i rozkłady chemiczne następują tylko w pewnych stosunkach co do wagi i miary. Prawdę tę uważamy za *prawo natury.* Takich praw natury chemia wiele zbadała, i dopiéro mogła dokładnie odpowiedzieć na owe *jak? i czemu?*, gdy swoje odpowiedzi oparła na prawach, które się nie dają zmieniać ani omijać, jak prawa ludzkie. Wtedy dopiéro była w stanie ułożyć rozumowane *teorye* chemiczne, to jest wyjaśnienia processów chemicznych, wsparte prawami natury. Wyjaśnienia te służą nam do jasnego wyobrażenia sobie operacyi i wypadków chemicznych, jako też i do utworzenia pewnego i wyrachowanego w tym względzie postępowania. Żaden chemik niebędzie się wahał potwierdzić tego wyznania, że cała chemiczna wiedza nasza jest zbieraniną! ale nikt go nie nazwie zarozumiałym, jeżeli powie, że łatanina ta wystarcza na to, ażeby chemię, ogłosić najciekawszą, najpraktyczniejszą i również użyteczną nauką, nauką każdemu potrzebną.

Rys ten o istocie chemi i kilka przykładów z chemii technicznéj, niechaj wskażą kierunek, w jakim należy spodziewać się korzystnego jéj zastosowania do rolnictwa.

Oddawna wiadomo, że wino lub rozcieńczona wódka zmieniają się w ocet, gdy zostają pod wpływem powiejrza przez kilka miesięcy w zwyczajnéj temperaturze, albo téż przez kilka tygodni w ciepłéj izbie. Po rozebraniu wyskoku i z niego powstać mającego octu, chemiczne badania wskazały, że możnaby tęż samą otrzymać przemianę w daleko krótszym przeciągu czasu, gdyby następowało zetknięcie z większą massą powietrza. Wskazanie to wystarczyło dla praktyki; nie długo potrwało, a już były wykryte wszelkie szczegółowe wpływy, pod jakiemi proces ten się odbywa. Operacya ta, która dawniéj do ukończenia potrzebowała tygodni i miesięcy, dziś się odbywa w kilku godzinach i ta z większą pewnością i dokładnością (Schnellessigfabrikation). Nie jestże prawdopodobném, że praktyka rolnicza dochodzićby także mogła do rezultatów, jeżeli nie prędszych, to przynajmniéj pewniejszych i dokładniejszych, gdyby znajomy jéj był skład ziemi i roślin mających się na niéj uprawiać? A może przy pomocy tych znajomości, udałoby się na jednym kawałku ziemi ciągle uprawiać jedną i tęż samą roślinę?

Jest kamień niebieskiéj barwy w naturze, tak rzadki i piękny, że malarze płacili za niego równą wagą złota, dla roztarcia i użycia go na farbę. Pewien niemiecki chemik rozebrał go, i udało mu się na nowo go utworzyć z części w skład tego kamienia wchodzących tak doskonale, że sztucznie utworzony posiada wszelkie własności naturalnego. Przepyszny lazur niebieski, który w handlu napotykamy, dla tego też stał się teraz tak tanim, że go się płaci ledwo setną częścią dawnéj ceny. Czyż nie jest słuszném domniemanie, że możnaby sztuczne nawozy tak tanio przygotować, gdyby znajomym był skład nawozów dla szczególnych roślin potrzebny? Jeżelić anglikom udało się wynaleźć rozciągający się na mile łańcuch gór Fosforetu zupełnie tenże sam skład mającego co nawóz z kości sztucznie przygotowany, możnali wątpić, że przy pomocy poszukiwań chemicznych, nie znaleźlibyśmy gdzie w polbiżu kamienne, ziemne lub inne materye posiadające z natury, albo po zmięszaniu ich z innemi istotami, siły pożywne dla roślin.

Jakież ogromne lekarze przepisywali dawniéj recepty, flaszki i pudełka pełne lekarstw, w porównaniu z dzisiejszemi? Krótkie i proste są dziś przepisy na tusz dla drukarza, na farbę dla farbiarza, dla stolarza na politurę? Dla jakiéj przyczyny? Bo znajomość chemii wykazała skutki i własności ciał i nauczyła ich użycia w miarę potrzeby; dawniejsza zaś zasada: „niepomoże jedno to drugie zapewne“ niepozwalała czynienia zmian w przepisach, z obawy, aby przypadkiem niepozbawiono kompozycyi najdzielniejszego środka. Czy gospodarstwo wiejskie doszło już w tym względzie do pewnych zasad? Wcale nie. Czytajmy tylko chemiczno-rolnicze, lub praktyczne gospodarcze pisma; prawda, że są zapełnione sposobami najprostszego nawożenia, za pomocą wapna, gipsu, próchnicy, amoniaku, soli kuchennéj i t. d. Ale, jak można dawać stanowcze przepisy co do użycia środków, kiedy jeszcze nie jesteśmy pewni wpływu, jaki wywiérają na rolę i rośliny?

Przed 30 czy 40 laty używano już wprawdzie fosforowych zapałek, porzucono je jednak, gdyż przy dłuższém użyciu, okazały się nie praktycznemi. Zapewnie nierozsądnie byłoby wyrzec, że fosfor do tego celu jest niezdatny, gdyż dzisiejsze tak upowszechnione fosforowe zapałki do pocierania dowodzą, że fosfor najdoskonaléj daje się do tego zastosować. Właściwą przyczyną dla któréj piérwsze próby nieudały się, był niestosowny sposób użycia fosforu. Podobnie zupełnie dziać się mogło z nawozami; otrzymywano pomyślne lub niepomyślne rezultaty, podług tego jak je użyto w *stosownéj formie i w stosownym czasie*. I tu przeto otwiéra się nieograniczone pole dla badań chemiczno-rolniczych.

Możnaby jeszcze wiele przytoczyć podobnych porównań, ale wyżéj wymienione mogą wystarczyć do przekonania, że powołanie i wartość wewnętrzna chemii, przy rozumném doświadczaniu, korzyści tylko przynosić mogą dla praktycznego rolnictwa.

Dziwić się jednak nie należy, że praktyka nie chciała i nie chce jeszcze poświęcić wiadomościom i doświadczeniom chemicznym tyle czasu i miejsca, aby korzystne ich wpływy stwierdzić i uzasadnić mogła; nigdy jeszcze idea nowa, pragnąca zmiany, nie urzeczywistniła się bez oporu i walki. Do tego jeszcze nie zawsze była stosowną drogą, którą reprezentanci nauki wybrali, aby ją w czyn wprowadzić. Jakoż niewczesném było narzucanie domniemań i pomysłów swoich przez teoryą, jako prawd niewątpliwych, bez praktycynego ich wprzódy doświadczenia, i wyprowadzenie ogólnych zasad z pojedyńczych faktów. Bezrozumnie postąpiła teorya mało ważąc a nawet pogardzając doświadtzeniami praktycznemi, zamiast obrócenia ich na swoją korzyść. W ogóle płonném jest dążenie teoryi stać się praktyczną nauką, bez gruntownéj znajomości praktyki; przez co właśnie zrywa ona węzeł jedyny, mogący obie połączyć.

Ale iak zawsze jedną ostateczność wywołuje drugą, równie też błądzi praktyka. Niewczesném jest wyrokowanie praktyki o nieudolności nauki, bez doświadczenia zupełnego, lub po odbyciu kilku niedołężnych doświadczeń; równie niestosownem jest wymaganie od tak młodéj nauki, by postępowała jak mąż dojrzały, pewnym i nie wzruszonym krokiem, by w miejsce zasad, podawała szczegółowe wypadki, w miejsce rad i wskazań, doświadczone przepisy. W ogółe bezrozumnem jest żądanie od nauki tego, czego ona dokazać nie jest w stanie.

W rolnictmie największe zachodzą trudności dla badań chemicznych, w poznaniu prawdziwego stanu rzeczy przez stwierdzanie doświadczeń, czyli ich sprawdzanie doświadczeniami odwrotnemi. Tu czynność chemika nie jest czysto chemiczną, bo musi, że tak powiem, prawie podsłuchać naturę, by się dowiedział, jakie przemiany odbywają się w organizmach zwierząt i roślin przez siłę żywotną. Nie może chemik tu liczyć, przy sprawdzaniu wniosków swoich doświadczeniami, na stałosć i niezmienność wymiarów, jednostajność zewnętrznych okoliczności, gdyż równie jak sam rolnik, zależnym jest od klimatu, gruntu, wiatru i pogody. Nie może nareszcie sprawdzać swoich doświadczeń tak często i prędko, jak to czyni w większéj liczbie innych swoich zatrudnień, lat bowiem całych nieraz potrzeba do osiągnienia rezultatów.

Pod takiemi okolicznościami, nie jestli słuszniéj sądzić o chemii z pływów i skutków, jakie na rolnictwo wywarła przez kilkanaście lat *właściwego* jéj stosowania do rolnictwa? Nie byłoby sprawiedliwiéj zatrzymać się z wydaniem nieprzychylnego zdania, i czekać zwiędnięcia téj massy kwiecia i pączków a szczególniéj wypielęgnowanych przez *Liebiega* i *Boussingaulta?* — Chemia oczekuje téj pory spokojnie zupełnie. Niechaj nawet kwiaty piérwszyah jej latorośli opadną, za to z innych będą późniéj świetne i pożyteczne niewątpliwie owoce.

Pora ta, tém wcześniéj nadejdzie, im bardziéj chemia oddalając się z laboratorium, katedr i szkół, w życie przechodzić będzie, a praktyka znowu rękę zgody podawszy, w miejsce dawnego nieporozumienia ścisłą zawrze z nią przyjaźn.

J. N.

Doświadczenia w léczeniu zarazy śledzion sposobem aleopatycznym i homeopatycznym.

(*Dokończenie.*)

Już to z przyczyny tak znacznéj straty jaką w upłynionym roku, z powodu nieszczęsnéj *zarazy śledziony*, ponieśliśmy, już to dla tego, że w owym czasie tuczone skopy lepiéj popłacały, niźli bydło opasowe, kupiliśmy na folwark Adolfsdorf w sierpniu r. 1844, 300 skopów grubowełnych, młodych, silnych z okolicy nadwiślańskiéj, i połączyliśmy je z 200 skopami z własnych owczarń wybrakowanemi. Do końca paździérnika stały one w hurtach pod gołem niebem, a późniéj wprowadzone zostały do owczarni, jak to wyżéj powiedzieliśmy, niemal zupełnie odnowionéj.

Do 29 grudnia cała gromada była zupełnie zdrowa; a więc, pewnemi już byliśmy, iż nieszczęsna zaraza pokonaną przecież została, lecz niestety i tą razą nadzieja nas omyliła. W wilią bowiem nowego roku padł nagle skop merynos; następnego zaś dnia, czyli 1go stycznia, 3, a 2go tegoż miesiąca padło 7 skopów na tę samę zarazę. Pomiędzy temi 11 sztukami były 4 skopy nadwiślańskie; a zatem zniknęła nadzieja, że te silnie i zupełnie inaczéj od młodości utrzymywane zwiérzęta, nie ulegną tejże zarazie. Tymczasem niezwłocznie wyprowadziliśmy owce z owczarni do stodoły.

Ponieważ w poprzednich latach środki aleopatycznego poniekąd żadnego, a przynajmniéj, bardzo wątpliwy przeciw zarazie o któréj mowa, wywarły skutek, przeto postanowiliśmy udać się teraz do lékarstwa homeopatycznego, opisanego w zaiste nader ważném dziele weterynarza *Güntera* *).

Tym końcem, 2go stycznia umięszaliśmy pewną ilość owsa z *Anthracinum* i daliśmy go do spożycia skopom. Jednakowoż, uważając sposób ten dawania lékarstwa nie dosyć pewnym, gdyż nie nawyknione do owsa skopy, nie jednostajnie go spożywały, udaliśmy się przeto do arszeniku białego (arsenicum album) *w piątéj potencyi*: skutek przeszedł najśmielsze nasze oczekiwania. Postępowaliśmy tu jak następuje.

Najprzód postawiliśmy w owczarni dwóch oficyalistów gospodarskich, którzy na przemian dniem i nocą obserwowali stan zdrowja owiec. Główným ich obowiązkiem było odłączać sztuki okazujące najmniejsze nawet oznaki choroby, od zupełnie jeszcze zdrowych. Na nieszczęście, wkrótce liczba pierwszych przeszła $^2/_3$ całéj gromady. Najpewniejszą oznaką początkowego zarażenia jest *mocne zaczerwienienie się białka oka;* a to tak dalece, iż żyłki onegoż, które w stanie normalnym, zaledwie są widzialne, dochodzą teraz grubości nitki zwyczajnéj; skutkiem tego, całe białko jest różowe.

Skopy zarażone dostawały po 3 homeopatyczne dozy arszeniku; a mianowicie rano, na południe i na wieczór po 2 do 3 kropli na język; zdrowe zaś dostawały go dwa razy dziennie, rano i na wieczór. — Wyłączanie *zarażonych* od *zdrowych*, i z odziału pierwszych powracających do zdrowia, w początku miało miejsce co dwa dni, późniéj co 4, a w końcu co 6 dni.

Tylko z oddziału zarażonych padły 3go stycznia 3, 4go, dwa, 5go jeden skop. Białka oczu będących w tym oddziale, znacznie już były mniej czerwone niźli zrazu A lubo w następnych dniach wypadły tu jeszcze 3 sztuki, to przecież stan zdrowia reszty, widocznie szybko się polepszał; o czém, z coraz większego wracania białka oczu do stanu normalnego, z pewnością sądzić można było.

Ogółem straciliśmy tą razą 29 skopów, pomiędzy któremi było 12 grubowełnych nadwiślańskich. Pomimo, że od 10go stycznia już żadna sztuka nie padła, jednakowoż dozorowanie stanu zdrowia było to samo co z razu, aż do końca stycznia. Lekarstwo zaś kontynuowaliśmy jeszcze czas niejaki, a mianowicie w trzecim tygodniu stycznia każda sztuka dostawała go raz na dzień, a później co drugi dzień.

W ciągu tego czasu, zbudowaliśmy na prędce w lasku brzozowym, wyżéj wspomnionym, o 800 kroków od folwarku *Adolfsberg* oddalonym, szopę, o ile było można, przeciw zimnu zabezpieczoną; w któréj, w piérwszych dniach lutego, umieściliśmy całą gromadę skopów; albowiem nietylko owczarnię i stodołę, w któréj dotąd też skopy stały lecz i cały ten folwark uważaliśmy, że tak powiem, przesiąknionym tą nieszczęsną chorobą.

Rafki i hurty, przeniesione ze stodoły do wspomnionéj szopy, potynkowano mlékiem wapiennem; a dla tém większéj pewności, czyli aby przeciąć wszelką styczność z folwarkiem Adolfsberg z owcami, paszę dla nich braliśmy z innych folwarków. — Prócz siana i słomy, dostawały one tu brachę; były ciągle zdrowe spasały się dobrze i na wiosnę na rzeź sprzedane zostały. Ani jedna sztuka przez cały czas ich tutaj pobytu nie tylko nie padła na zarazę śledziony, lecz nawet ani jedna nie zachorowała.

Po sprzedaniu tychże skopów, postawiliśmy tu 400 braków zebranych ze wszystkich folwarków. Były one tutaj do początku grudnia zupełnie w dobrym stanie zdrowia Z powodu coraz bardziéj wzmagającego się zimna, owce słabsze wyprowadziliśmy z tąd w piérwszych dniach grudnia do owéj, tylkokrotnie wspomnianéj, teraz niemal zupełnie odnowionéj i wywietrzonéj owczarni; mocniejsze zaś zostały jeszcze w szopie. A że do połowy stycznia, r. 1845 pomiędzy będącemi w owczarni, najmniejszéj niepostrzegliśmy oznaki *zarazy śledziony*, przeto w tymże miesiącu i reszta owiec ze szopy przeszła do owczarni. Do téj chwili (19 lutego roku 1849) dzięki Bogu, wszystkie są tu zupełnie zdrowe.

---

*) Der homeopatische Thierarzt. von Fry. Aug. Günther. Sonderschausen 1844.

W końcu wypada nam tu opisać dwa szczególniejsze przypadki, które najmocniéj przekonywają, o wysokim stopniu zaraźliwości choroby, o któréj mowa; a następnie służyć mogą za przestrogę dla tych, u których nieszczęsna ta zaraza się objawi.

Pierwszy przypadek: — Drugiego stycnia 1844 r. przywiózł chłopak parą wołmi brachę z Oleśnicy do Adolfsdorfu. Podczas wytaczania brahy, stały woły przed wejściem do stodoły w któréj były skopy. — Skoro tylko zaprząg ten wrócił (tego samego dnia) do Oleśnicy, natychmiast padł jeden z wołów na zarazę śledziony. — Niezwłocznie daliśmy całéj gromadzie bydła arszenik, i więcéj nie mieliśmy straty.

Drugi przypadek: — Skop, padły na tę zarazę, był złożony na chwilę bez dozoru przed dołem w którym miał być zakopany. Zanim nastąpiła stosowna rewizya, nadeszły dwie świnie i oblizały krew z nozdrzy padłego sączącą. Natychmiast to postrzeżono; jednakowoż już było za późno; albowiem wyraźnie już okazywały one wszelkie symptoma téj zarazy; po chwili jedna z nich padła, a druga bliską była śmierci. Niezwłocznie więc udaliśmy się do arszenika. Dawaliśmy jéj z razu co 5 minut, a późniéj co 10 minut po 1 dozie. Po upływie godziny była ona zupełnie zdrową i późniéj wcale nie chorowała.

Niech nam tu będzie wolno objawić nasze zdanie o téj nieszczęśnéj zarazie, które skłoni może weterynarzy do badania jéj natury i przyczyn, na zupełnie innej niż dotąd drodze.

Tak nagły wybuch téj choroby, jedynie tylko przez nagło zatrzymanie się obiegu krwi w całym ciele może się tłumaczyć; albowiem na chwilę przed jéj objawieniem, najmniejszéj niedyzpozycyi w ciele postrzedź nie można; krew z żyły płynąca ma kolor czerwieńszy od krwi owiec w stanie normalnym będących; przytém wcale się nie zsiada: — Nie możnażby ztąd wnosić: *iż istotą przyczyny téj zarazy jest zmienienie krwi*, czyli *przeistoczenie jéj substancyi;* w skutek czego nagle ustaje pulsacya, i trzewia, mianowicie *śledziona*, nader szybko przechodzą w stan gangrenowy? Jeżeli pulsacya nagle ustaje, a następnie nagle za sobą śmierć pociąga, wtedy przy niezwłoczném otworzeniu trupa, znajduje się wnętrzności jego w stanie normalnym; jeżeli zaś obieg krwi zwolna ustaje, w ówczas krew leniwo w żyłach krążąca, sprawia do podobieństwa owe gangrenowe zjawiska.

Zatém, zdaje się, iż uważając siedlisko choroby, o któréj mowa, w śledzionie, bierze się skutek za przyczynę. Albowiem, gdyby rzeczywiście początek choroby był w śledzionie, wtedy musiałaby ona być zgangrenowaną u wszystkich sztuk na tę zarazę padłych; co przecież nie ma miejsca, jak się dostatecznie przekonaliśmy.

Za pomocą lékarstwa homeopatycznego, zwiérzęta po kilku już chwilach wracają zupełnie do stanu normalnego; o czém przekonywa widocznie, nie już tylko spokojna i zdrowa ich powiérzchowność, lecz nadto niezwłoczna chęć do jadła. — Ztąd więc wnosić należy: że lekarstwo to (homeopatyczne), znosi szybko bąć to wspomniony wyżéj rozkład chemiczny krwi, bąć to jéj zatamowanie, a następnie przywraca stan normalny w zwiérzęciu, zanim śledziona lub inne trzewia mogą się zgangrenować.

Gdyby bowiem śledziona, lub inna część ciała, gangreną dotkniętą została, i to było przyczyną choroby, wtedy, najprzód przypuścić nie można, iżby w takowym przypadku śmierć mogła nastąpić tak nagle, bez poprzednich oznaków chorobliwych; powtóre, również trudno przypuścić, iżby lekarstwo mogło od razu, csyli w jednéj chwili (w kilku minutach) znieść gangrenę i przywrócić stan zupełnie normalny; ale raczéj, pacyent, jak to zwykle ma miejsce w chorobach zapalnych, tylko zwolna wracałby do zdrowia; a mianowicie w tym stopniu, w jakim śledziona wracałaby do stanu naturalnego.

Być może, iż gdyby nieuprzedzeni weterynarze zdanie nasze o zarodzie téj nieszczęsnéj choroby raczyli wziąść pod rozwagą, z czasem natura jéj zostałaby wykrytą, środki jéj przytłumienia wynalezione; a następnie gospodarstwo wiejskie, a mianowicie okolice, naszym podobne, gdzie z naturalnego położenia miejscowości, sporadycznie grasuje, i częstokroć ogromne w inwentarzu zrządza spustoszenia, zostały uwolnione od zaiste jednéj z najsroższych klęsk,

Ferment z słodu surowego.

Rzecz jasna, że prowadzenie gorzelni bez użycia suszarni nie małe gospodarzom przyniesłoby korzyści, bo oszczędzenie czasu i paliwa jest ważnym czynnikiem w fabrykacyi gospodarczéj. Jeżeli się przeto posiada odpowiednio celowi zbudowany młynek do jak najmielszego gniecienia słodu surowego, i umié dobrze wyprawiać słody, to wwielu okolicznościach można dać piérwszeństwo robieniu fermentu ze słodu surowego. Głównym atoli w takim razie jest warunkiem; aby uzyty tym końcem słód surowy był jak najświéższy i posiadał przyjemny zapach, powinien wreszcie być dobrze wyrośniętym, nie zagrzać się na rostowiu i nie puścić kiełka roślinnego.

Zatarcie, czyli popar miałko zmielonego słodu surowego, należycie uskutecznić, ile możności jak najgorętszą wodą, (najwłaściwsza téjże temperatura jest + 68 — 70 stopnia), aby zacier po zarobieniu w + 51 — 52 stopniu stanął. Drożdżankę trzeba przed użyciem popłókać ciepłą wodą, aby nie zniżyła wspomnionéj temperatury. Na szefel (16 garncy) kartofli bierze się 2½—3 fun. berl. *) surowego słodu, a na 1½ funta słodu 1 kwartę berl. **) (=2½ fun.) wody do zatarcia. Naléwa się najprzód ⅔ części potrzebnéj wody w kadkę i zarabia słód przez kilka minut jak najlepiéj, poczém doléwa się pozostałą ⅓ część i starannie mięsza. — Dodanie mąki żytnéj lub pszennéj, byłoby tu szkodliwe, podobnież jakakolwiek domieszka alkalicznych soli; przez dodanie bowiem żyta lub pszenicy do fermentu z surowego słodu zrobionego, przyspieszyłoby się rychłe tegoż skwaśnienie; zwłaszcza, że podobny ferment sam przez się snadno się ukwasza, i dlatego téż potrzeba takiż zacier drożdżowy po upływie 12stu godzin od zatarcia przez mięszanie zbliżyć do stopnia wychłodzenia. — Twotrzenie się kwazu następuje znacznie prędzéj przy użyciu słodu surowego, jak to dziać się zwykło przy słodzie suszonym, dla tego przeciąg czasu, od zatarcia do zadania drzożdżami, nie ma być dłuższy jak 24 godzin, a od zadania do spotrzebowania fermentu 10 do 14 godzin, zatem od zrobienia do zpotrzebowania 36—38 godzin, podczas, gdy używając na ferment słód suszony, potrzeba tym końcem 48 godzinnego przeciągu czasu. Ta jeno jest różnica, zachodząca w przyrządzaniu fermentu ze słodów surowych.

Jeżeli przeto podane tu ostrożności należycie się zachowa i zręcznéj do robienia fermentu użyje ręki, na tenczas nic nieda się zarzucić przeciw fermentom ze słodów surowych; przeciwnie, znajdą one w tych wszystkich razach niezaprzeczone piérwszeństwo, gdy albo słód na lasach należycie ususzonym niebył, albo w mieleniu się zagrzał, albotéż w stanie zmielonym długo przechowany leżał.

Wiele obecnie wzorowych gorzelń w Prusiech używa już z największą korzyścią drożdży sztucznych z surowego słodu przyrządzanych; te same pomyślne, upewniamy wypadki odniesą z nich i nasze gorzelnie, jeżeli tylko w robieniu tychże główne racyonalnego gorzelnictwa zachowują zasady. — J. Ż.

Wiadomości handlowe.

Ceny produktów we Lwowie 28go Grudnia.— Zaledwie dziś pokazało się na piątkowym targu nieco więcéj zboża niż poprzednich targów, — chłopi zapewnie potrzebni pieniędzy na święta. Za korzec pszenicy płacono 6 złr. 32 kr., żyta 4 złr. 15 kr., jęczmienia 4 złr. 6 kr., hreczki 4 złr. — kr., owsa 2 złr. 30 kr., ziemniaków 2 złr. 30 kr., za kwartę krup hreczanych 4½ kr., jęczmiennych 4 kr., jaglanych 6 kr., za funt masła 20 kr., za cetnar siana 1 złr. 42 kr., słomy 1 złr. 4 kr., za sąg drzewa bukowego 12 złr. 6 kr., drzewa sosnowego 9 złr. — kr. — Za garniec wódki okowity 30 stopniowéj 1 złr. 6 kr. m. k.

Bochnia 24go Grudnia. W nocy z 19 na 20 b. m. przerwała Wisła wał pod Niepołomicami, zalala wsie leżące po nad Wisłą, Wolą batorską, Zabczów, Wolą Zabiżowską, Groble i Świniary tak dalece, iż ludzie na łodziach ratowali i wywozili się z domu, dzieci, bydło i inne ruchomości do wyżéj położonych domków i Świniarskiéj karczmy do któréj tylko po próg woda doszła. Niesłychanym szelestem lody pędzone wodą żrywały po drogach przez wsie prowadzące mosty i rządzili taki szum, jak gdyby największa ilość młynów w robocie były. Pozaliwało wodą domy, podmuiiło piece, kominy, które częścią uszkodzono, częścią obaliło. Ziemniaki po lochach zupełnie zatopione, a teraz wraz z wodą zamarzły. Wisła zalała do $2\frac{1}{2}$ mili i tylko lodami ze Sierosławic az do Niepołomic podróż odbyć można.

---

*) 100 fun. berl.=82 fun. wiéd.=112 i pół funta lwow.

**) kwarta berl. jest o jedną piątą część większa od lwow.

Na targu ostatnim tygodniowym płacono za korzec pszenicy 5 złr. 36 kr., żyta 4 złr. 6 kr., jęczmienia 4 złr. 27 kr., owsa 2 złr. 24. Siana cetnar 1 złr., słomy 40 kr. Okowitę najwięcéj ze Slązka z Ostrawy dowożą, i garniec 30 stopniowéj po 1 złr. 6 kr. m. k. płacą. A.K.

Ołomunicc 14 Grudnia. Zła droga wielce stoi na przeszkodzie w dostawie znaczniejszéj ilości wołów; na środowym targu było tylko około 260 sztuk, ale wszystkie nie spasione. Pokóp był dobry i sprzedaż zpowodu zbliżających się świąt szła żwawo. Za pare 7 i $7\frac{8}{10}$ cetnarowych płacono 114 do 138 złr. m. k. Z Wiédnla donoszo nam, że na ostatnim targu było około 2000 sztuk za cetnar mięsa płacono po 18 zlr. 48 kr. do 20 złr. 24 kr. m. k. O.

Odessa 12 Grudnia. Zima już i u nas od pare tygodni ustaliła się, ustał też ruch w handlu, który przy końcu jesieni i tak niebywa ożywiony. Zapasay pszenicy po naszych magazynach sięgają do 500000 czetwerti. Ceny zboża utrzymują się u nas jednakowe prawie, to jest, najlepszéj pszenicy czetwert 6 rubli 70 kopijek srebrem, średnia 5 rubli 80 kop. Co do widoku handlu na przyszłą wiosnę trudno wnioskować, te zawisły od mnóstwa okoliczności i następstw z kwestyi politycznych wypływających, to jednak można przewidzieć, że zboże u nas niestanieje, ponieważ dostawa cozaz staje się droższą, średnia cena przystawy od czetwerti na odległość 20 mił płaci się do dwóch a czasem półtrzecia rubla srebrnego, więc blisko $50^0/_0$ wartości zboża. T.

Suczawa 15 Grudnia. Obfitość zboża i paszy w tém roku sprawiła, że i tanność onego nastąpiła, i tak korzec pszenicy po 4 złr., żyta 2 złr. 24 kr., jęczmienia 3 złr. 36 kr., hreczki 2 złr., kukurudzy 2 złr. 30 kr., owsa 2 złr., stóg zaś 12 sążniowy dobrego siana za 50 złr. m. k. a nawet i taniej nabyć można.— Wiadro wódki okowitéj kosztuje obecnie 4 złr., szumowéj 2 złr. 30 kr. m. k., a bez wątpienia cena na przyszłość podskoczy, bo nietylko kartofle w naszych stronach prawie zupełnie zgniły, i wódkę tylko z kukurudzy lub żyta produkują, ale i podatek z 6 kr. na 10 kr. m. k. od wiadra podniesiono.

Bydło rzeźne. wszelkiego rodzaju, dosyć jest u nas drogie i tak wieprz średni, bardzo miernie podkarmiony 20 złr. m. k. a oko mięsa wołowego 12 kr. m. k. kosztuje, — przyczyną tege jest wyprzedanie bydła w roku zeszłym dla braku paszy, i powszechna zamożność kraju, gdzie chłopek nie naglony niedostatkiem, szuka szpekulacyi w przedaży bydła podowolnéj cenie.

W połowie listopada spadły u nas obfite śniegi i sprawiły dobrą sannę, od dwóch dni jednak pociepłało, i deszcze padają, ztąd powstała gołoledź i najgorsza droga. d. k.

Nowosielica 23go Grudnia. Będą was zapewnie obchodzić stosunki handlowe między waszém a naszém krajem. W ciągu upłynionego roku przez Nowosielicę wprowadzonych było z Austryi róžnych przedmiotow handlowych w wartości 85438 i gotówkę 264,184 razem 349,622 rubli srebrem, wywóz zaś do Austryi przez tę komorę był w wartości 168,462 w gotowiznie 22,927 razem 191388 rubli srebrem.

Przedmioty handlu wprowadzone do Rossyi.

	za rubli. —
Aptekarskie ingredyencye .	401.
Przędzy białéj bawełnianéj 23 pud: 18 funt.	466.
„ farbowanéj 19 pud. 3 fun.	440.
Tkanin bawełnianych . .	323.
Perełek szklannych . . .	402.
Fortepianów	1640.
Młyńskich kamieni . . .	410.
Ałynu	520.
Fes	850.
Budulcu	50278.
Drzewa opałowego . . .	800.
Miedzi	447.
Kós	9000.
Wozów	10000.
Drewnego naczynia . . .	3446.
Bydła rzeźnego krów i cieląt .	791.
Owoców świéżych . . .	495.
Jedwabnych tkanin . . .	405.

Przedmioty handlu wywozowego z Rosyi do Austryi.

Anyżu	625.
Surowéj bawełny . .	660.
Pereł prawdziwyck . . .	4500.
Surowych skór . .	28868.
Koni	7540.
Pijawek	2000.
Ryby solone . . .	1908.
Kawiaru	500.
Łoju	46491.
Bydła, owiec i skopów . .	7653.
Żyta	1246.
Jęczmienia	1265.
Mąki	270.
Wełny	61002.

Opłaty wchodowe wynosiły przy Nowosielskiéj komorze 16,013 rub. 10 kop. srebr. L.

Wydawca i Redaktor **T. W. Kochański.** — *Drukiem Piotra Pillera.*